

# Moralność pani Dulskiej

Lata całe nie widziałam tej sztuki. I kiedy zetknęłam się z nią teraz w telewizji — pewne sprawy mnie zaskoczyły. Coś się zmieniło. Jakby z patarafek, bogato kołtuństwem haftowanych, powypadały ostre igiełki i szczołki, które Zapolska wtykała tak chętnie i szczerze. Czyżby stała się już chłodnym klasykiem? Czy też zawiniła tu nasza współczesność? A może inscenizacja?

Przedstawienie było dobre. Zarówno pod względem wykonawstwa jak i reżyserii. Do tego doszła umiejętna realizacja telewizyjna; o wiele lepsza niż w innych spektaklach V Telewizyjnego Festiwalu Teatrów Dramatycznych. Proporcje sceniczne i scenograficzne były przystosowane do warunków telewizyjnej transmisji. Ładnie i ciepło wypadła scenka przy piecu, z odbłaskiem płomieni na twarzach.

Ale co się właściwie stało z panią Dulską? Tą sławną postacią, którą straszono społeczność, mieszczaństwo, kobiety, dzięki której powstało nowe pojęcie „dulszczyzna”. Z tragikomedii kołtuńskiej w mieszczańskim domu przeniesiśmy się w inne rejony. Pani Dulską jakoś złągodniała, zestarzała się... A może Lidia Zamkow i Zofia Jaroszeńska potraktowały ją z sentymentem; jako sześćdziesięciodziesięcioletnią (wszak to już tyle lat minęło) przedstawicielkę niegdysiejszej obyczajowości; że nie taki diabeł straszny, jak go malują.

Niemalby wpływ na moje refleksje miały zabiegi kosmetyczne, którym poddano sztukę Gabrieli Zapolskiej i bohaterkę tytułową. Autorka zrobiła z pani Dulskiej kobietę głupią, złą i oschłą. I na pewno niezbyt czystą. Sztuka była praniem brudów w sensie podwójnym; ukazanie brudów moralnych, pieczołowicie przed obcymi skrywanych, i niechlujstwa osobistego pod zewnętrzną szatą „dla gości”. Wskazówki Zapolskiej są następujące: „Pani Dulska jest w stroju niedbatym, w papilotach, z tyłu cienki kosmyk, kaftanik biały wątpliwej czystości, halka włóczkowa, krótką, podarta na brzuchu”. Kiedy przychodzi Lokatorka — pani Dulska przeprosza ją i wdziewa barchanowy szlafrok, który następnie, w scenie z Juliasiewiczową, dla oszczędności zdejmie. Natomiast Zofia Jaroszeńska pojawia się starym uczesana, w eleganckim szlafroku, który później będzie przykrywać czystym fartuskiem. Tak więc, już na wstępie pani Dulska nie jest tym barchanowym koszmakiem, do jakiego byliśmy przyzwyczajeni. I nie ma dawnych efektów komicznych, jak na przykład przymie-

ranie kapelusza w niechlujnym dezabilu.

Pani Dulska przestała być osobą antypatyczną i oschłą; mamy wymianę pieśczęt z Hesią. A już kiedy słyszymy panią Dulską śpiewającą — koszarne wspomnienia ulatniają się zupełnie. Zofia Jaroszeńska zakończyła sztukę nucąc radośnie, a więc i my przyjęliśmy ten wesoły akcent, pozostawiając na uboczu ponurości Ciemnogrodu.

W tym przedstawieniu można więc było zaobserwować złagodzenie satyry obyczajowej z jednej strony, z drugiej zaś — elementy nowoczesności. Mnie osobiście bardziej odpowiada oryginalny styl Zapolskiej „sługa” i „kocica”, niż „służąca” czy „kokotka”. Tak samo wolałabym, aby na stole pojawiła się — zgodnie ze wskazówkami autorki — wódka i zakąski, nie herbata. (Przez ten wstręt alkoholowy zawsze mi się wydawało, że pani Dulska lubi sobie gołnąć w domowym zaciszu, po bożemu).

Dobrym pomysłem było przeżegnanie się Meli i Hesi, kiedy Dulski wybucha: „A niech was wszyscy diabli!” Godardowski zaś, powiedziałabym, i niesmaczne obrysowywanie przez Zbyszka ponętnych wypukłości Juliasiewiczowej. Za aktualizację można było rozumieć kocyki i froterowanie podłogi przez rodzinę Dulskich, ludzi z M-3. Bo przecież nie dotyczyło to zamoznego domu, z kucharką, pokojówką i dochodzącą praczką.

Reasumując — obejrzelśmy inną panią Dulską; to schludna i dbająca o siebie kobieta, skrzętna pani domu i zapobiegliwa matka. Obejrzelśmy sztukę o dawnych czasach, z dobrotliwym przymrużeniem oka na proble-

my, które poruszała. Tak ongiś bywało...

A dzisiaj? Właśnie, jak jest dzisiaj? Choć tyle się zmieniło — nie znaczy, że wszystko zostało załatwione. Wydaje mi się, że każdy okres ma specyficzną moralność i własną dydaktykę. Z jednej strony świadome macierzyństwo, swoboda obyczajów i mini-jupe, z drugiej — różne ciemne relikty przeszłości i kołtuństwo nowoczesne. Jeśli więc pojmować dulszczyznę jako prawo podwójnej buchalterii moralnej, to jest ona aktualna w dalszym ciągu.

Co do przeżytków obyczajowych, o których się lubi mówić, że już nie istnieją, przypomniał mi się fakt następujący. Byłam niedawno w Krakowie, u pewnej starej, zasiedziałej rodziny. Marynia, stara sluga (nie gosposia — specjalnie używam tego terminu), starsza od „Moralności pani Dulskiej” i od swojej chlebobdawczyni, zniosła do samochodu bagaże. Potem na pożegnanie dygnęła i — nie zważając na dobrodusze strofowanie: „Nie trzeba, moja Maryniu, nie trzeba” — z nabożeństwem ucałowała ręce pani dobrodziejki.

GRACJANA MILLER

Fot. WOJCIECH PLEWINSKI

V TV Festiwal Teatrów Dramatycznych — 30.VII.1968.  
Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie. G. Zapolska: „Moralność pani Dulskiej”. Adapt. i reżyseria — L. Zamkow. Reż. TV — I. Wollen. Scenografia — B. Stopka. Wykonawcy: Z. Jaroszeńska, H. Krzyski, W. Ziętański, K. Hanzel, N. Skoluba-Szmidt, L. Castori, I. Miszke, E. Jeżewska, A. Barczewska.



Zofia Jaroszeńska oraz Wojciech Ziętański i Krystyna Hanzel